

Dubiel - Radzikowska Elżbieta

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Zesłanie i ciocie Marie

Wspomnienie z deportacji znam z opowiadań ojca i cioci. Ja pamiętam okres późniejszy tj. od 1943r.

Pierwszy okres wspomnień ojca:

Mieszkaliśmy we wsi Szczepanowo, pow. Brzeżany woj. Tarnopol. Tato był rolnikiem - umiał również grać na organach. Był organistą w kościele w Litatynie.

Mieliśmy gospodarstwo rolne, oraz pół hektara sadu owocowego. Nowo wybudowane budynki gospodarcze i dom mieszkalny.

Mieszkający w pobliżu Ukrainiec przychodził do naszego domu chyba na miesiąc przed deportacją, mówił że gospodarstwo jest ładne.

Prosił ojca aby dał mu prosiaka - tato dał. Za kilka dni przyszedł poprosił o krowę. Powiedział, że za krowę zapłaci. Tato dał krowę, również bez zapłaty.

W nocy o godzinie drugiej 10 II 1940r zbudziło nas ostre pukanie do drzwi.

Do domu weszło trzech radzieckich żołnierzy i sąsiad Ukrainiec.

Powiedzieli, że w ciągu pół godziny mamy być ubrani i wyjść z domu. Ukrainiec okazywał niby współczucie, pozwolił zabrać trochę żywności, ubranie.

Mama wzięła chleb i lekarstwa jakie były w domu. Rodzice pakowali się przy płaczu rozbudzonych wystraszonych dzieci.

Wyszliśmy z naszego domu:

Franciszek Dubiel	ur.	10	I	1919	ojciec
Teofila	"	"		1908	matka
Danuta	"	"	1	IV 1934r	córka Franciszka i T.
Stanisław	"	"	1	IX 1935	syn " "
Elżbieta	"	"	6	II 1938	córka autorka wspomnień
Czesław	"	"	10	XII 1939r	syn Franciszka i Teodory

Przed domem czekały sanie, które zawiozły nas wprost na dworzec kolejowy. /Nazwy stacji nie pamiętam/

Załadowano nas do wagonów towarowych, gdzie były prycze, żelazny piec pośrodku, a w kącie wagonu dziura w podłodze jako ubikacja.

Przez cały czas podróży, około miesiąca, nie co dzień, ale dawali nam chleb i do picia - gorącą wodę. Mieliśmy jeszcze trochę żywności zabranej z domu.

Dojechaliśmy do miejscowości: Mołotowska obłast, Jurliński rejon, osada Siuśwa.

Zamieszkaliśmy w bardzo długim baraku. Pomieszczenie to było podzielone przegrodami z desek wysokości około 50cm. Mieszkaliśmy więc w takiej zagrodzie jak dla świń. Było to jednak pomieszczenie oddzielone, stałe dla każdej rodziny.

Tato pracował w lesie. Zarabiał tak niewiele, że z x trudem starczało na wykupienie w sklepie przydzielonego chleba na kartki. Dzienna norma dla pracujących 50dekagramów, a dla dzieci 30dekagramów.

Mama w lecie chodziła zbierać jagody. Po powrocie z lasu zjadła gotowane grzyby. Zachorowała, zawieźli mamę do szpitala w Jurła. Nie dało się jej uratować. Zmarła 18 X 1940r. Została pochowana na cmentarzu w Jurła.

Po śmierci naszej mamy, ciocia Maria Buczek /siostra mamy/ wzięła brata Czesława. Jej w tym czasie zmarła kilkumiesięczna córeczka. Ciocia miała jeszcze pokarm. Karmiła brata własną piersią, opiekowała się nim razem z wujkiem.

W miesiącu czerwcu w czasie kłoszenia się zboża bardzo dużo dzieci chorowało i umierało z powodu biegunki.

Brat Czesław zachorował. Wujek zdobył w jakiś sposób machorkę, zamienił na potrzebny lek. Czesław wyzdrowiał. Cieszyliśmy się wszyscy.

Jak wujek poszedł do Armii Berlinga ciocia Maria Buczek opiekowała się bratem przez cały pobyt na Sybirze, aż do powrotu do Polski.

Ciocia Maria Grochola /siostra ojca/ zaopiekowała się nami:

Danutą, Stanisławem, Elżbietą. Ona miała pięcioro swoich dzieci, a mąż jej zmarł już na Sybirze.

Ta ciocia zamieszkała obok nas. W 1941r zmarła jej z głodu córeczka Celina.

Zupełnie niespodziewanie dostaliśmy list od siostry naszej mamy Jacak Anny z Borysławia. W liście tym było kilka rubli. Była to dla nas w tym czasie wielka pomoc.

We fragmentach, ale ten okres już pamiętam.

Ciocia Grochola rozmawiała z nami o naszej mamie. Zapytała brata Stanisława czy pamięta mamę. Odpowiedział - tak: "Była nie-dobra, nie chciała dać mi chleba". Brat miał pięć lat.

Wiem, że w 1943r tato z ciocią i nas siedmioro dzieci wyszliśmy z tajgi, pierwszego naszego miejsca pobytu tutaj. Szliśmy siedemdziesiąt kilometrów do miejscowości: Kirowska obłast, Omkútński rejon, stacja Szłakowaja, posesiadłość Pieskowka.

Tam zamieszkaliśmy w domu drewnianym.

Każda rodzina miała jedną izbę, w której były łóżka żelazne, a na nich worki ze słomą. I pluskwy. Łaziły wszędzie: po suficie, ścianach, podłodze.

Stawialiśmy pudełka z wodą i w nie wstawiało się nogi od łóżek. W ten sposób pluskwy wchodzące z podłogi na łóżko topiły się w wodzie. Na te co spadały z góry nie mieliśmy sposobu.

Ciocia Maria Grochola mieszkała z czwórką dzieci obok nas w drugim baraku.

Tato zaczął pracować na kolei przy przeładunku różnych towarów. Czasem udało mu się przynieść dla nas cebulę, kukurydzę.

Brat Stanisław i siostra Danuta zaczęli chodzić do rosyjskiej szkoły. Ja poszłam do przedszkola, gdzie dokuczały mi dzieci, obrzucały wżwiskami np. "Polaczki"

Byliśmy ciągle wszyscy głodni, mimo, że ciocia M.Grochola była zaradną, praktyczną kobietą.

Umiała bezboleśnie wrywać zęby. Miała nawet narzędzie - rodzaj małej dźwigienki. Tym wrywała zęby, oczywiście potajemnie. Od miejscowej ludności otrzymywała za wyrwanie zęba: mleko, ziemniaki, mękę. Zbierała w lecie grzyby, jagody. To ona głównie przyczyniła się do utrzymania nas przy życiu.

Robiła mydło, ale nie wiem z czego. Naftą smarowała nam włosy. Byliśmy zawszeni. Łatała naszą zniszczoną bieliznę, przyszywała odzież.

Mieliśmy wszyscy robaczycę. I na to ciocia zdobyła jakiś kwaśny płyn, ale niewiele pomagał. Z glistami przyjechaliśmy do Polski.

Wszystkie dzieci moczyły się nie tylko w nocy, ale w ciągu dnia np. w przedszkolu w czasie popołudniowego snu.

Prawie pod każdym łóżeczkiem była strużka moczu. Z tego też wyleczyłam się dopiero w Polsce.

W tych warunkach ciocia pamiętała o przysmakach dla nas. Były to obierki z ziemniaków przypieczone na płycie. My same zbierałyśmy żywicę i to był drugi przysmak.

W dniu 4 III 1946r. wyjechaliśmy do Polski.

Naczelnik stacji, gdzie tato pracował, zaprzyjaźnił się z ojcem. Przyszedł do nas do domu przed naszym odjazdem. Powiedział do taty: "Wy jedźcie do wolnej Polski". Płakał.

Nie pamiętam skąd, ale w czasie podróży mieliśmy jedną gruszkę. Tato podzielił na trzy części. Bardzo nam smakowała. Pestki z gruszki przywieźliśmy, aby posadzić w Polsce.

W Poznaniu byliśmy 4 IV 1946r. Ciocie przyjechały w dwa lub trzy miesiące później.

Za zgodność: - - - - -

Elżbieta
Elżbieta Dubiel-Radzikowska
Szczawno Zdrój
ul Ułanów Nadwiślańskich 2

Szczawno Zdrój 3 III 1990r.

Wspomnienia spisała

Czesława Tarnawska
Czesława Tarnawska



Franciszek Dubiel ze swoimi dziećmi: Danuta, Stanisławem,
Elżbieta.



Maria Grochola-ciocia na tle domku w którym mieszkała
ze swoimi dziećmi.

Franciszek Dubiel ze swoimi dziećmi.



Przedszkole w Pieskowce 1943/44r

1/ Elżbieta Dubiel 2/ Jadwiga Grochola